

**Prenumerata w miejscu.**

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

**z przesyłką:**

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odnośzenie do domu kwartalnie  
kop. 10

**Cena ogłoszeń.**

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pe-  
titu lub za jego miejsce (30 lit.).  
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
za 7 — 10 „ „ „ 3 „ „  
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-  
dwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz.  
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

# TYDZIEN.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michels-  
na obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obie-  
dwie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Fren-  
dler“ w Warszawie, — agentura „Natansohn i S-ka“ w Łodzi.**

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie — i dem zleceń  
komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohaa w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Paiewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

**Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.**

**I. Teodor Wedeman.**

**Adwokat Przysięgły, Obronca Konsy-  
sterski**, wyłącznie w sprawach karnych i konsystor-  
skich. **Warszawa, Chmielna № 9**, codzien-  
nie od 4 do 6 po południu, lub listownie. (9—6)

## DO CZYNU!

„Życie ma obowiązki i ciężary; nie  
godzi się unierać duchem, gdy  
żyjemy ciałem”.  
J. I. Kraszewski (Jaselka t. IV).

Od czasu do czasu spotykamy się w pis-  
mach naszych z nader pocieszającymi wie-  
ściami, dowodzącymi jakiejś nareszcie tro-  
ski o moralny i intelektualny rozwój wiejs-  
kiego ludu. Niedawno dowiedzieliśmy się,  
że w Mławskiem w gubernii płockiej, wło-  
ścianie chętnie czytają książki, to znów, że  
w Maciejowicach, właścicieli tych dóbr u-  
trzymuje stałą nauczycielkę dla dzieci słu-  
żących, a w ochronie tam założonej dzieci  
uczą się nie tylko czytać i pisać, ale i róż-  
nych robót, jak np. szycia, wyplatania ko-  
szyków, kobiałek etc.; w szkole parobczej  
znów, do której przyjmują podrostków na  
utrzymanie dworskie, ucza stolarstwa, ko-  
łodziejstwa, stelmachostwa i tokarstwa. Wło-  
ścianie zachęcani bywają przy każdej spo-  
sobności do czytania i garnąc się ochoczo  
do nauki, *umieją* z niej korzystać.  
A zatem i u nas zaczyna się budzić ruch  
w kierunku oświaty ludowej, i u nas znaj-

dują się głowy i ręce, co pragną podjąć  
pracę około dobra ogółu. Niestety fakt  
przytoczony powyżej należy do wyjąt-  
ków, a wyjątków rzadkich w naszym  
społeczeństwie. A jednak, tam tylko siła,  
gdzie spójnia, gdzie ogół, gdzie zbiorowe  
a liczne usiłowania dają we wspólnym kie-  
runku i wspólnie się wspierają. Oświata  
ludu — to gmach, nad budową którego nie  
jedna setka ludzi, nie jeden jeszcze lat dzie-  
sięciatek pracować będzie. Czas, by na seryjo,  
z zapalem a ufnością wziąć się do pracy,  
przestać mówić a działać zacząć. Lud iu-  
mysły proste — to rola wdzięczna, acz tru-  
dna i do uprawy mozolna; ręk tylko, serce,  
głów i dobrej woli — a pokonamy trudności  
i powolną ale ciągłą pracą dojdziemy do  
rezultatów pomyślnych. Raz jeszcze po-  
wtarzamy: spójnia, to siła; związek, to po-  
tega.

Uczyć lud trzeba — o tem wiemy wszy-  
scy; wszyscy też domagamy się tego od lu-  
dzi będących z ludem w związku, mają-  
cych z nim styczność, a zatem od duchow-  
ienstwa i obywateli wiejskich. Od pier-  
wszych wymagać tego mamy prawo niezaprzeczone:  
kapłan, z powołania już krzewiciel  
zasad chrystyanizmu, zapominać nie  
może najwznioślejszej z nich, opoki, na któ-  
rej gruntuje się gmach jego zasady — miło-  
ści bliźniego a wiary uczynkiem, nie lite-  
rą martwą. Co do obywateli wiejskich —  
tych większość zajmować się czynnie oświa-  
tą ludu *istotnie* nie może. Kto zna życie  
obywateli naszych, zgodzi się z nami nie-

zawodnie; bo choć osławiony „wiścik i bu-  
teleczka” rzeczywiście niekiedy zajmie im  
wieczór zimowy, większość roku pochłania  
im praca mozolna, ciężka, a połączona z  
niepokojem i troską o byt, z poraniem się  
z trudnościami rozlicznymi, istnieniu któ-  
rych zaprzeczyć niepodobna. Nie mamy więc  
prawa wymagać, by pan X lub Z w cza-  
sie żniw, orki lub strzyży, zasiadł do nau-  
ki dzieci; możemy jednak śmiało żądać, by  
pewną sumkę poświęcił na ten cel, a od-  
dał ją w ręce *córki* — swoich.

Kobiety nasze dobre są, szlachetne i mi-  
łośnierne — pracowite nawet i dobrej woli  
pełne. Niejedna chce, pragnie robić do-  
brze, a jeżeli chęci nie zamienia w uczy-  
nek, wina to po części i prasy, która mó-  
wić i pisać strasznie dużo o emancy-pa-  
cyi, kursach uniwersyteckich, prawach gło-  
sowań, dyplomach uczonych i t. d., dla wy-  
jątkowych dziś u nas osobistości, rzadko  
kiedy odezwie się z zachętą do ogółu kobiet,  
też reszty średnio wykształconych polek, co nie-  
wielki stosunkowo zasób wiedzy w połą-  
czeniu z wrodzoną inteligencyją, sprytem  
kobiecym i rozwiniętemi przez wychowanie  
domowe zaletami serca, zużytkować by mo-  
gła na dobro ogółu, gdyby miała podane  
sobie wskazówki, kierunek, gdyby słowem  
zachęcić ją do tego.

Tak, śmiało to powiemy, że ceniąc wyso-  
ce wyjątkowe i specjalnie wykształcone  
kobiety, co na polu naukowej pracy podą-  
żają za braćmi swymi, — na dziś, obfitsze plo-  
ny pracy, większą przypisujemy doniosłość,

## NA JEZIORZE.

Obrazek z życia Syberyi.

Napisał

Stalicki.

(Ciąg dalszy — Parz. № 3).

Odstawiliśmy chróścianą zagrodę, któ-  
ra drzwi naśladowała i dostaliśmy się do  
wnętrza. Było tam względnie sucho — dla-  
tego zapewne, że chatynka owa na wzgó-  
rku leżała, a ściany i pokrycie niebardzo  
dziurami świeciły.

Rozgościliśmy się w tem przytulisku jak  
można było, i wszystkim zawisło na ustach  
zapytanie:

— Ale jak tu teraz ogień rozpalić?

Zrewidowaliśmy nasze zapasy zapalek —  
zawilgły.. Krzesiwo i hubka dawno nie-  
stety zostały już z mody. Ostatnia nadzie-  
ja była w kapiszonach, których każdy z  
nas miał dostateczną ilość, a że wszyscy  
trzymaliśmy je w metalowych, dobrze zam-  
kniętych pudełeczkach, gotowe były za u-  
derzeniem dać ognia.

— Wszystko to bardzo ładnie — ozwie-  
 się pułkownik, kiedyśmy już skończyli  
kapiszonowe oględziny — ale powiedziecież  
mi, panie tego, na cóż to ta pistonowa iskra

ma upaść, ażeby się w płomień przemie-  
nić, panie tego; a potem czem będziecie ten  
ogień podsycać?

— Właśnie myślę nad tem — rzekł Au-  
gust — co tu może nam hubkę zastąpić?  
Nie jest to tak łatwa sprawa pułkownika  
jak się zdaje, jesteście przemoknięci zupeł-  
nie i suchej nitki chyba na żadnym z nas  
nie znajdzie, a bez niej — nie będzie ognia.

— Ha! to szukajmy, panie tego, owej  
nitki suchej, zrewidujmy nasze ubranie,  
sztuka po sztuce. Panie tego, to już jak-  
kaś fatalność ciążyłaby nad nami, abyś-  
my tam jakiegoś suchego kawałka nie zna-  
leźli.

Rada była dobra, ani słowa.. ale jej spe-  
lnienie prawie że nie do wykonania: ubra-  
nia nasze przepelnione wodą tak stwardnia-  
ły od mrozu, że tylko przy ogromnym za-  
pasie siły woli można je było zedrzeć z sie-  
bie.

— Bez tego nie będzie ognia — przekła-  
dałem sobie, dowodząc konieczności obna-  
żenia się z szat swoich. Wszystkie argu-  
menty przekonywały mnie; wiedziałem, że  
trzeba zabrać się do tej niezbyt milej ope-  
racji, a jednak..

W tej chwili zobaczyłem, jak pułkownik  
krzywiąc się i stękając niemilosiernie, da-  
wał nam dobry przykład. Ściągał powoli  
swoją bekieszkę, wykrzykując co chwila:

— A bodajże cię! Ah! Boże, Boże! A  
to siedzi bestyja, panie tego!..

Obaj z Augustem prawie jednocześnie  
wzięliśmy się do tej bolesnej operacji.

Zimno było dotkliwie. Szczekaliśmy zę-  
bami zapamiętałe; pomimo to nadzwyczaj  
skrupulatnie czyniliśmy przegląd szat na-  
szych i upatrywaliśmy owej zbawiennej nitki  
suchej.

— Eureka, panie tego! — nagle wy-  
krzyknął pułkownik — mam cię przecie  
bestyjo! To mówiąc oddał troskliwie jakiś  
kawałek płótna, który rzeczywiście był su-  
chy zupełnie, a nawet ciepławy jeszcze.

— Teraz, panie tego, trzeba się o drze-  
wo postarać! Wiwat! oto widzę tam w tym  
ciemnym kącie jakieś resztki ogniska... drze-  
wa tegie kawały... a i gałązki, panie tego.  
Czegoż nam więcej potrzeba?..

— Ubierzemy się jak nam odzież wy-  
schnie — czyż nieprawda, panie tego; choć  
dostaniemy chrypki, a może i kataru, ale  
to mucha. Więc dalej panowie! Zaopatrz-  
cie nasze magazyny drzewne w materyjał  
opalowy, a ja tu tymczasem rozniecę o-  
gień.

Poskoczyliśmy z Augustem i ścigaliśmy z  
różnych kątów kawałki gałęzi i jakieś glo-  
wnie niedopalone.

Przez ten czas pułkownik starał się roz-  
niecić ogień, ale jakoś mu się to nie bar-  
dzo udawało. Po wielu próbach zatlił się  
gałganek, potem cienkie gałązki objął roz-  
dmuchany płomyczek, ale jeszcze drżący,  
malenki, słabiutki. Po chwili, przy najwię-

wyższe nadzieje pokładamy w ogóle kobiet naszych. Młode panny uczą się i kształcą jak mogą—uczą się tyle i tego, ile i czego nauczyć się mogą na pensjach i od nauczycielek prywatnych; nie każda ma dość odwagi, by gdzieś daleko, w obcych krajach, o własnych siłach iść przebojem ku wiedzy. Czyż te ciche, mniej odważne, a powiedzmy szczerze, częstokroć rozsądnie przezorne, mają być usunięte od pracy ogólnej? mająż istotnie być tylko „pannam na wydaniu”, co z założeniami rękami czekają zmiłowania Bożego pod postacią czepeczka i... męża—laseczki, na której wygodnie byłoby się wspanić?...

Nie, ogół panien naszych nie zgodzi się na taką rolę — wiemy to i mówimy z doświadczenia; ogół pracować chce—i pracować powinien nad braćmi młodszymi, nad ludem, dla dobra kraju i społecznego dobra. Głos nasz zatem nie będzie głosem wołającego na puszczy, gdy zwracając się do was, zacne czytelniczki, w wasze ręce oddamy oświatę ludu, zaprosimy was do wspólnej pracy u rodzinnego ogniska. Do was to należy i wy nie zechcecie się wyłamać z pod obowiązku. Spełnicie go ochotnie i dobrem sercem przyjmiecie parę wskazówek i rad z doświadczenia pocerpiętych.

Przedewszystkiem nie uczyć, ale kształcić nam wieśniaków potrzeba; potrzeba w nich rozbudzić ducha, rozwinąć myśl, zainteresować umysł, zaciekawić do wiedzy i wpoić chęć do pracy. Nauczyć ich czytać, nie znaczy jeszcze otworzyć przed nimi skarbnicę wiedzy; potrzeba raczej zespolić się z nimi, zjednoczyć, zniżyć się pozornie do ich poziomu, w gruncie stopniowo podnosić ich ku sobie, nauczyć się ich języka, wnikać w ich ducha, i w tym duchu, żywym słowem, ogrzanem serdecznem ciepłem miłości bliźniego, trafiać do ciemnych umysłów. A umysły wieśniacze surowe są, do pracy niezaprawione, sztywne, i do zdobywania nieznanych regijonów wiedzy niepodatne; trzeba je wygimnastykować koniecznie i ułatwić im pracę, zanim dojdą do samodzielności. Wieśniak nasz nauczony nawet czytać, nie pojmie częstokroć co czyta: pojedyncze obrazy, barwniejsze sceny, wyrażenia oderwane zostaną mu w umyśle; nie splecie jednak całości w loiczny związek, nie potrafi przeprowadzić wątku, odszukać przewodniej myśli. Raz więc jeszcze powtarzamy: do wieśniaka trafiać trzeba naprzód żywym słowem, czytać z nim,

objasniać rzecz przeczytaną, opowiadać ją w streszczeniu, odszukiwać złych i dobrych ziarn, odróżniać je i zwracać na nie uwagę czytelnika. Praca ta wymaga cierpliwości i sprytu. Jednej i drugiej młodym pannom odmówić niepodobna: tysiące gwiazdek frivolitowych, miliony krzyżków kanwowych, setki ząbków i koroneczek—dowodem cierpliwości; dowodzić sprytu nie trzeba, przejawia się on na każdym kroku, w każdym czynie i słowie ogółu młodych panien. Czyż więc nie słusznie do nich zwracamy się z pracą tak dla nich stosowną, dającą im tak obzerne a szlachetne pole użytkowania wrodzonych darów natury? Chciejcie tylko a dokonacie cudów. Nie zapominajcie nigdy, że „chcieć to móc” i całą potęgę woli, cały wpływ swój wszechwładny skierujcie wszystkie do wspólnego ogniska, dla dobra rodzinnej ziemi.

Większość, odpowie mi na to, że praca to niemożliwa, że na przeszkodzie jej stoi tysiące trudności, że, by założyć szkołkę, potrzeba na to pozwolenia władzy i zdawania egzaminu z przedmiotów dla większości obcych zupełnie. Przeszkodę tę rozumiemy, ale nie widzimy, by ona istotnie wiązać wam ręce mogła. By mieć wpływ na lud, by szerzyć wśród niego oświatę, na to nie trzeba szkoły; szkołą dla was może być dom własny, służące wasze, dzieci spotkane na łące w czasie przechadzki, kobiety po radę do dworu przechodzące. Nauczcie tylko, co rok, dwoje lub trójce dzieci czytać, a czytać ze zrozumieniem rzeczy, a co rok przybędzie wam pomocnicz kilka; zawiążcie ze spotkaniami na drodze kobietami raz i drugi rozmowę; pieczętą oddaną dziecku zaskarbcie serce matki, zainteresujcie się jej losem, jej domowymi sprawami, jej—dobytkiem nawet; tu i owdzie wtrąćcie pożyteczną jaką wiadomość, a ziarno oświaty rzucone przez was kiełkować będzie. Dzieciom, w formie powiastki opiszcie fakt jaki z historii lub przyrody, jasno, dobitnie, a zrozumieją was i pojmą. Czytać i pisać dzieci uczą się w szkole: do was należy dopełnić tego, czego nie może dać szkoła, najlepiej nawet uorganizowaną; do was należy zachęta, rozszerzenie widnokągu myśli, rozwój moralny ludu.

Wasz to obowiązek i praca wasza; starajcie się tylko pełnić ją, zapomnieć staro paradosu, że wieśniak—to służa wasz i poddany, bo to brat wasz, syn wspólnej ziemi, dla którego serca wasze nie dumają i py-

chają, a miłością i duchem ofiary bić winny.

Na materyjale pomocniczym nie zbywajcie: wydawnictwa Promyka, pisane jasno, zrozumiale, językiem czystym, ale do poziomu umysłów wieśniaczych zastosowanym, za wzór wam służyć mogą; trzeba się z nich uczyć, jak mówić do ludu, trzeba je wśród ludu krzewić. Świeżo wychodząca „Gazeta Świąteczna” i „Zorza”, broszurki Jeleńskiego, Grajnera „Obrazki historyczne”—oto rzeczy, które setkami wśród wieśniaków rozchodzić się powinny. Do was ziemianie należy ich dostarczyć, do was ziemianki szerzyć je i rozpowszechniać. Jeżeli kiedykolwiek, która z was zapotrzebuje rady lub pomocy, niech śmiało zapuka po nią do redakcji „Tygodnia”, a ta wszystko co w mocy jej zrobi, by wam szlachetny wasz trud ułatwić: w rubryce „Odpowiedzi od redakcji” na każde pytanie odpowie, w kupnie książek i broszur najchętniej pośredniczyć będzie. Weźcie tylko do serca słowa nasze i dowiedźcie niedowiarkom, że stare onoty nasze nie wygasły jeszcze, że żyją one w piersiach dziewięciu naszych, że kraj może spodziewać się pokoleń naszych, i śmiało w ręce wasze złożyć część pracy dla dobra współbraci. Wierzmy i ufamy wam; ufamy—i nie doznamy zawodu!...

M-s.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Akademia Adama Mickiewicza w Bolonii, obchodząca na dorocznym swem posiedzeniu d. 28 listopada r. z. 25-letnią rocznicę śmierci Adama. Serdecznie i gorąco manifestowała się na wspomnioną uroczystość sympatyja dla naszego wieszcza, zarówno rodaków jak cudzoziemców—telegramy i listy z różnych stron i krain wyręczały nieobecnych czcicieli Adama, członków akademii jego imienia.

Instytucja pod godłem Mickiewicza, w dalekiej południowej krainie, winna u nas budzić wyjątkowe zainteresowanie—winniśmy o ile sił współdziałać nad jej rozwojem—ile, że jest instytucją nietylko chlubą lecz i pożytkiem nam przynoszącą.

Członkowie jej dzielą się na *honorowych dożywotnich*, wnoszących jednorazowo 60 lirów i *trzyletnich* wnoszących po 9 lirów. Tych ostatnich szczególnie nie powinno braknąć wśród ziomków wieszcza, wśród

kszych naszych usiłowaniu, buć miał narzecze płomień tyle pożądany.

Ogrzawszy się należyście i przebrawszy w wysuszone odzienie, jakoś energii pełni i myśli dobrej, postanowiliśmy ruszyć w drogę, w kierunku owej kłody, która za most służyła.

Zawieja nieustawała—przeciwnie, wzrosła nawet. Wiatr kłębił przed oczyma tumany śniegu i niepodobna było na dziesięć kroków przed sobą rozpoznać drogi, zwłaszcza, gdyśmy się już w lesie znaleźli.

— Znadto zaufaliśmy naszym siłom — ozwał się August — zdawało nam się, że i w taką pogodę będziemy mogli przeprawić się na łąd stały. A tu nietylko o przeprawie, ale nawet o wyprawie, w celu odszukania owego mostu, niema co myśleć teraz. Moim zdaniem, najrozsądniej byłoby poczekać w chatynce, dopóki nie skończy się zawierucha.

— A jak zadymka z tydzień potrwa, panie tego? — rzekł pułkownik.

— To w każdym razie wygodniej i tak będzie w chatce jak w lesie — odparłem.

— No to dobrze, panie tego, vox populi, vox dei — rzekł pułkownik, który lubił przytaczać łacińskie frazesy, nie bacząc na to, że często te dodatki były ni przypiął ni przytął.

Zgodziliśmy się na to, że ja z Augustem pójdziemy po drzewo, a pułkownik, jako

starszy i zmęczony, pozostanie i będzie rozdmuchiwać wygasłe prawie ognisko.

Kiedy powróciliśmy z nalamanymi w lesie gałęziami, już ogień rozniecony w chacie huczał, potrzaskując od czasu do czasu. Dym unosił się pod pułapem i z wolna uchodził przez otwór nad drzwiami.

Siedliśmy około ogniska i zaczęli gawędzić.

Posypały się anegdota, opowiadania myśliwskie, facecye z kawalerskiego wyjęte żywota. Często odgłosy śmiechu przerywały posępny gwizd wichru, świszającego jakąś dyjabelską aryję z opery „Piekło-Syberyja”.

Zeszło tak do godziny 3-ej po południu. Zegarki nasze, kryte, wytrzymały ataki wody i szły sobie jak najlepiej.

Głód począł dokuwać na dobre. Nikt nie śmiał jednak pierwszy oświadczyć, że przekasłby cokolwiek. Chcieliśmy się wytrzymałymi okazać.

Pułkownik, żywego, otwartego usposobienia, nie mógł jakoś długo wytrzymać: kręcił się, spluwał, aż nareszcie zawołał:

— Wiecie co, moi mili? to bardzo ładnie, panie tego, że my sobie tu historyjki opowiadamy, ale do stu tysięcy huzarskich pieczeni, mnie się jeść chce, panie tego, i to dyjabelnie!

— To się napij wody, kochany pułkowniku, a o jedzeniu pomyślmy później.

— Ta, ta, ta—tej kwestyi nie można ad

acta odkładać; ja powiadam wam, że czuje formalnie jak dyjabli hulają sobie w moim pustym żołądku.

— To też, powiadamy ci, kochany pułkowniku — rzekłem — zalej go wodą, to się zapelni.

— No tak, zapelni się—ale wodą, panie tego. A czy to ja jakie morskie paskudztwo, abym się wodą żywił. Radźcie nad tem, aby papu dostać, bo inaczej, panie tego...

— Bo inaczej co? — ozwie się August.

— Umrę z głodu, panie tego, i tyle będziecie mieli ze mnie pożytku.

— Ha, jeżeli już tak daleko zagalopowaliśmy — ozwie się August poważnie — to już innej rady niema, tylko jeden z nas poświęcić się musi dla ocalenia innych.

— Będziemy ciągnąć węzłki. Komu los zawistny śmierć przecznaży, temu dostanie się supelek przekłęty. Ale seyzoryk twój, pułkowniku, czy ostry? Bo w przeciwnym razie, długobys się mordować musiał przy zarzynaniu — jeżeli tobie przeznaczenie każe służyć nam za pieczęstę.

(d. c. n.).

czcicieli jego talentu. Suma około 3 rs. 60 kop. niewielka, winna zachęcić wielu, boć i po 22 rs. (wkładka dożywnia) nie jeden z nas wydaże na stokroć blabsze cele. Redakcja nasza chętnie pośredniczyć będzie w przyjmowaniu wkładek i przesyłaniu ich bądź to do Bolonii, bądź też do redakcyi „Tygodnika Ilustrow.,” jako głównego u nas tychże skladek ogniska.

— Na wieczorze tańczącym danym na korzyść ubogich dnia 22 stycznia r. b., bawiono się świetnie i tańczono ochoczo od 11 wieczorem do 8½ rano. Dam było 46, mężczyzn 89, ogółem 135 osób. Oto kwestyja piękna i zabawy. Kwestyję zaś pużytku przedstawia niżej podane sprawozdanie. To tylko dodamy, że osiągnięty tą drogą fundusz rs. 206 kop. 37, użyty został na kupno drewna i węgla dla biednych. Zima ciężka, dobrze więc, że choć odsetek od strojów dam dostał się nędzy prawdziwej, ogrzał zziębnięte a spracowane dłonie biedaków.

— **Sprawozdanie z wieczoru tańczącego na ubogich dnia 22 stycznia 1881 r.**

Dochód:  
1) Ze sprzedaży biletów wejścia z naddatkami . . . . . rs. 255 kop. —  
2) Ze sprzedaży cukrów . . . . . rs. 62 kop. 28.  
Razem rs. 307 kop. 28.

Rozchód:  
1) Salę z oświetleniem rs. 45 kop. —  
2) Druk afiszów i biletów . . . . . rs. 7 kop. 50.  
3) Akcesoryja buduarowe . . . . . rs. 2 kop. 31.  
4) Usługa (służąca, 3 ludzi, strażnik, stróż) . . . . . rs. 6 kop. 10.  
5) Orkiestra (8 rs. ustąpiła na korzyść biednych z umówionej ceny) . . . . . rs. 40 kop. —.  
Razem rs. 100 kop. 91.

A więc, na korzyść biednych pozostało w gotowiznie rs. 206 k. 37, jaka to suma użyta została na zakup węgla dla rozdania najbiedniejszym rodzinom.

— **Miejskich latarni, oświetlanych kosztem miasta, jest 190; oświetlenie każdej co noc kosztuje 6½ kop., rozłożona na nie opłata wynosi rs. 3,087 k. 50.** Zapalają się latarnie w przeciągu roku przez 250 nocy.

— **Kilkaset zegarów wieśniacy jednej z parafii naszej gubernii sprowadzili do chat swoich, za namową proboszcza.** I to krok, choć niewielki i nieznaczny, ku cywilizacyjnemu rozwojowi ludu.

— **Projekt drogi bitej.** W czterech kierunkach (Sulejów, Wolbórz, Tuszyn i Bełchatów) od miasta przeprowadzone są drogi bite rządowe; drogi te obsługują naturalnie i tych miejskich mieszkańców rolników, którzy przy nich mają swe pola; obsługa ta obejmie blisko ⅔ obwodu miasta; część pozostała (południowo - wschodnia i południowo-zachodnia) miejskiego obwodu, z trzema bardzo ważnymi, pod względem dostawy wiejskich produktów do miasta, jako też i znacznej miejskich gruntów rozległości, drogami, a mianowicie do Buju, Milejowa i Zalesia, pod względem ułatwienia komunikacji jest jak dotąd bardzo pokrzywdzona; oznaczone bowiem drogi przerzynając grunt gliniasto-czarzoziemny, pomimo częstych poprawek, na wiosnę i w jesieni są nie do przebycia. Otóż, ze względu na gwałtowną potrzebę lepszych z tą okolicą komunikacji, zaprojektowano powyższe drogi w zakresie gruntów miejskich leżące, stopniowo doprowadzać do porządku. Na pierwszym planie jest tu droga do Milejowa, jako najżywniejsza względem miasta arterya. Jakoż postanowiono w miejscowym magistracie przeprowadzić przez odpowiednie instancyje projekt zaszosowania w pierwszym roku chociażby połowy tej drogi, t. j. wiorst dwie; resztę zaś robót w

miarę możności uskutecznić w latach następnych.

— **Dwie nominacje.** Nie możemy pominąć milczeniem niektórych zmian zasłużonych w tych dniach w składzie władz sądowych naszej gubernii. Ukazem Najwyższym, pp. prezydujący w wydziale cywilnym Sądu Okręgowego, wiceprezes *Wosiński* i prezes Zjazdu sędziów pokoju okręgu częstochowskiego *Sarando*, mianowani zostali członkami najwyższej obecnie u nas magistratury— Izby Sądowej warszawskiej. Opuszczający nas panowie prezesi, stanowiący w 1876 r. na czele tak ważnych dla społeczeństwa instytucyj, gorliwością w pełnieniu włożonych na nich obowiązków, zasłużyli sobie na szczerą wdzięczność ogółu; zadanie obydwóch było jednak nie równe. P. *Wosiński* od początku otoczyło grono wykształconych prawników - kolegów i światłych adwokatów, ułatwiających stosunki z tysiącnymi interesantami; trudniejszym niewnie było położenie p. *Sarandy*, — opanował je jednak zwięzłość od pierwszej chwili. Gruntowne poznanie prawodawstwa miejscowego i języka narodu, któremu służył, połączone z poszanowaniem naszej tradycyi prawnej, zwyczajów i obyczajów, dało mu możność użycia rozległej swojej wiedzy na najistotniejszy pużytek zbłąkanych lub pokrzywdzonych. Byliśmy bardzo blizkimi świadkami jego niezmordowanej, szlachetnej a trudnej pracy; szczerze też, w imieniu ogółu naszego, wyrażamy mu wdzięczność jako urzędnikowi *obywatelowi*, życząc następcem jego możności i dobrej woli zjednania sobie nie mniejszego szacunku i poważania, jakimi cieszył się p. *Sarando*, należący, jak dotąd przynajmniej, do rzadkich na tem polu wyjątków.

— **Z powiatu radomskiego donoszą nam, o wyjątkowym krzątaniu się tam około naprawy traktów 2-go rzędu.** Z wyjątkiem drożyn polnych, reparacyja pozostałych, zaliczonych do wspomnianego rzędu II, poruczoną została zbiorowym siłom i poparciem gmin. W niektórych miejscowościach drogi się wymierzają i oznaczają wiorsty wielkimi kamieniami, jak to ma miejsce na całej przestrzeni od Maluszyna do Żytnego. Wiele pod tym względem zawdzięczać ma podobno powiat—energii nowego, naczelnika pana *Andrejewa*.

— **„Czartowska Ława”** (dramat ludowy w 4-eh aktach *J. K. Galasiewicza* z muzyką *A. Wrońskiego*), zapeliła aż pięć ostatnich przedstawień, z liczby trzydziestu kilku, danych przez towarzystwo pp. *Krotkiego* i *Morozowicza*. Żaden jeszcze utwór sceniczny nie cieszył się u nas podobnem powodzeniem. Przytaczać też jego treści nie widzimy potrzeby; raz dlatego, że prawie wszystkim jest znana, powtóre, że jednolitego w niej, w ścisłym znaczeniu wątku, nie znajdujemy. Jestto, właściwie mówiąc, szereg obrazów i scen z życia ludu, z których każda, wzięta oddzielnie, odznacza się życiową prawdą i nieraz wielkim nawet artyzmem (jak np. sceny: 1 i 11 aktu I-go, — 2, 8, 9 i 10 aktu II-go, — 1 aktu III-go, — i 2 aktu IV-go), ale ściślej nie epizodycznej pomiędzy nimi zależności, nie dostrzegamy; słowem, bez wielu scen i obrazów sztuka mogłaby się obejść bezpiecznie, tracąc co prawda na efekcie, lecz nie na treści—jeśli takowa, według słusznych wymagań krytyki, ma być jednolitą.

Prawdziwy jednak artyzm w obróbeniu scen pojedynczych, prawda w przedstawieniu wielu typów ludowych (np. takich jak *Grzesia* i *Wójta*); werwa i prawdziwie swojska zamasztyłość w ich nakresleniu: wszystkie te zalety okupują w znacznej części ową wadliwość, a raczej wspomnianą przez nas wyżej *epizodyczność* w budowie sztuki, oraz niejedną niekonsekwencyję pojedynczych sytuacji i wypadków.

Wytłomaczmy się z tego ostatniego za-

rzutu; pierwszy bowiem (epizodyczność w układzie) jest aż nadto widocznym.

Przewodnia myśl, jaka, zdaje się, musiała towarzyszyć autorowi, podczas tworzenia w mowie będącego dramatu, nie powinna była dopuścić zamieszczenia gorszącej sceny syna z ojcem (*Kazimierza* z *Markiem*), w której tenże pada ofiarą zaślepienia pierwszego. Co więcej, unikając tej sceny i pozostawiając zbrodnię zbrodniarzom z powołania (*Dominikowi Mydlkowi* i pisarzowi *Warchołkowi*, którzy dobrze wiedzą o zamiarze udania się *Marka* przez „*Czartowską ławę*” do *Osikowa*), autor nie popełniłby drugiej niekonsekwencyi: oto nie uczyniłby do reszty wątpliwym wpływu *Marka* na całą gromadę; pomimo bowiem głosownych tegoż *Marka* i *Szymona* o owym wpływie zapewnień, przedstawia się on nam nader problematycznie. Pomijając np. fakt ten, iż w sztuce mamy przed sobą wciąż wieśniaków takich, jakich spotykamy w każdej niemal wsi naszej, gdzie jest szkoła, t. j. niektóre jednostki umiejące czytać, i poezeyi, niezepsutej, ale naiwnej i dający się oszukiwać ogół, pomijając ten fakt, pytamy autora, dla czego owego wpływu *Marka* nie znać przede wszystkim w wychowaniu własnego jego syna?... Następnie, jeśli już podobało się autorowi wprowadzić wyżej wskazaną scenę syna z ojcem, to czyż to jest tak mełbodem, aby tak wytrawny i przebiegły lotr, jakim jest pisarz *Warchołek*, nie poznał wkrótce, iż *Marek* jest tylko zemdlony, i nie skorzystał ze zdarzonej okazyi, by dobić nieszczęśliwego?... Wbrew także przewodniej myśli utworu i własnym zamiarom etycznym, nie powinien był autor również, już nie osłabiać, ale wprost *potulac* pierwsiastku światła i wiedzy w osobie znikczemialego *Warchołka*, który, jakby na domiar złego, pochodząc z ludu, bynajmniej nie zachęcający daje z siebie temuż ludowi przykład do zdobywania wiedzy, zwłaszcza, że niedostatecznie uwydatnia autor różnicę pomiędzy prawdziwem wykształceniem a pozorami tegoż. Człowiek istotnie światły wie aż nadto dobrze, że uczciwość i nauka—to dwie rzeczy różne, które nie koniecznie chodzą w parze,—ale nie zawsze wie o tem lud prosty; ci przynajmniej, którzy wyszli z jego łona, zdobywając jaką taką naukę, nie powinni na scenie być dlań złym—ale dobrym przykładem!... Nienaturalną nam się też wydaje scena miłosnej rozmowy *Zosi* z *Kazimierzem*, w akcie III. Jest ona, jak na scenę ludową, zanadto długa i sentymentalna...

Pomijając drobniejsze skazy na tem barwnem tle życia ludowego, którego mnóstwo pysznych scen i obrazów roztoczył przed nami autor—i przechodząc do gry artystów, wspominamy, że oprócz pp. *Tomaszewicza* (*Grzesia*), *Morozowicza* (*Wójta Okraglak*) i *Bulwińskiego* (*Bartek Dyrda*), oraz p. *Krajewskiej* (*Katarzyna*), reszta artystów nie sprostala zadaniu; zwłaszcza też artystki—nie umiały, czy też nie chciały być na scenie tem, czego sztuka od nich wymaga t. j. *wieśniaczkami*. Zachowanie się znów na scenie panny *Krasnopolskiej* było tak niepraktykowane dotąd i *wyjątkowe*, że czujemy się w prawie do zrobienia jej także wyjątkowej uwagi, iż do grania *takiej* roli, jaką ona grała w „*Czartowskiej ławie*”, zupełnie jest zbyt cennym wpisywanie się w poczet dramatycznych artystów. M. D.

— **Inspekcya szkół ludowych.** W styczniowym zeszytcie za rok bieżący czasopisma rosyjskiego „*Szkoła ludowa*”, znany pedagog baron *Korf* pisze o przyczynach niepopularności inspekcji szkół ludowych w Rosyi. Autor przedstawia nam dotychczasowych pp. inspektorów szkół ludowych, jako „agentów do walki z inicjatywą społeczeństwa w kwestyi szkoły ludowej”; mówi o ich niezmiernie małej, nie już pedagogicznej ale nawet naukowej wiedzy, o wielu popełnianych przez nich nietaktownych





## KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

**Kapsułki Mathey-Caylus** z esencji drzewa sandalowego w połączeniu z esencjami balsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk esencyonalnie połączony czyni użycie **Kapsulek Mathey-Caylus** możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodzi w niczem żołądkowi.“  
(Gazeta Szpitali Paryżskich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

**Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsulek Mathey-Caylus zaopatrzoną jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C<sup>o</sup> i medal nagrody Montyon.**

Nabywać można w Paryżu u Clin et C<sup>o</sup> ulica Rassyna Nr. 14.  
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka

## KAPSUŁKI i PIGUŁKI

Z BROMKU KAMFORY

### Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

**Kapsułki i Pigułki D-ra Clin**, z bromku kamfory używają się w chorobach nerwowych, mózgowych, w dolegliwościach sercowych i dróg oddechowych, oraz w następujących przypadłościach: astmie, bezsenności, kaszlu nerwowym, spazmach, palpatacyach, kokluszach, epilepsji, hysteryi, konwulsjach, zawrotach głowy, zagłuszeniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg moczowych i na uspokojenie całego organizmu.

**Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancja zaopatrzone jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C<sup>o</sup> i medalem nagrody Montyon.**

Nabywać można w Paryżu u Clin et C<sup>o</sup> ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka, gdzie znajdują się jednocześnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

## Pigulki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

**Pigulki żelazne Rabuteau** są pokryte cukrem.

Liczne studya, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryżskiego wykazały stanowiącą skuteczność pigulek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: *blednicy, bezkrwiistości, w utratach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci i w wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.*

**Pigulki żelazne Rabuteau** nie czynią zębów, dają się trawić najłatwiej osobom, nie powodując obstrukcyi.

Kuracja żelazna za pomocą pigulek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędna, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

**Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigulek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C<sup>o</sup> i medal nagrody Montyon.**

Nabywać można w Paryżu u Clin et C<sup>o</sup> ulica Rassyna Nr. 14.  
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

Administracja w Warszawie, Erywańska S.

## Fabryka Bryczek i Wozów

w Szydłowcu gub. Radomska.

zostająca pod technicznym kierownictwem uzdolnionego specjalisty, zaopatrzona w znaczne zapasy suchego, doborowego materiału, wyrabia **wozy** rozmaitego gatunku, gospodarskie, węglarki, piwowarskie, platformy i t. p., **bryczki** wszelkiego rodzaju, na resorach i bez resorów, wózki galicyjskie, krakowskie, węgierskie, najtyczanki, pająki, buc i t. d. **Ceny stałe umiarkowane;** ilustrowane cenniki na żądanie **bezpłatnie.** Fabryka wykonywa reparacje narzędzi rolniczych. Główna agentura u p. **Edwarda Kempnera w Warszawie. Trębacka Nr. 9.**

J. Szczepanowski i S-ka.

(R. i Er. 196) (12-2)

## J. Rother w Łodzi

przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 254

poleca swą

## Fabrykę Pasów do maszyn

i

### Skład przyborów maszynowych

a mianowicie: **Pasy skórzane** pojedyncze, podwójne i maszynowe we wszelkich używanych rozmiarach, **Pasy parczane**, surowe i smolone, **Liny drutowe**, **Skóry** na pasy, klapy i manszety, **Troki** do wiązania i szycia, **Srubby i łączniki** wszelkich systematów, **Opakunki talkowe**, gumowe i asbestowe, **Smarowniki**, **Wodoskazy** wszelkich rozmiarów, **Węże parczane**, węże gumowe, ssące i tłoczące, **Płyty gumowe** i asbestowe, **Pierścienie**, **Sznury** i opakunki gumowe etc. etc. **Po cenach stałych i umiarkowanych.**

Łaskawe zlecenia **zwrotnie** się wykonywują. (4-1)

## Mieszkanie

suche i ciepłe złożone, z 4-ch pokoi, kuchni drwalni i piwnicy, wprost domu p. Spahna, jest do wynajęcia **zaraz** na bardzo przystępnych warunkach. Wiadomość w redakcyi. (3-1)

## OSOBA

w średnim wieku, posiadająca dokładną znajomość szycia, prania, gotowania i wszelkich gospodarskich zajęć. Poszukuje stałego pomieszczenia w mieście. Wiadomość w redakcyi. (1-1)

## ZAMIESZKAŁY

### w S. Petersburgu

(по Мойрѣ № дома 14 квар. 5)

### ADWOKAT

### Marcelli Drogomir

## DOBRONOKI,

przedtem Urzędnik b. K. R. S. W., delegat prawny Tow. Kred. Ziem. i Sędzia gminny z wyborów, — **załatwia wszelkie interesy sądowe, administracyjne, włościańskie, rozwodowe, handlowe, przemysłowe i t. p., we wszystkich instytucjach w St-Petersburgu, Moskwie i innych miastach Cesarstwa.** (100-5)

W mieście gubernijalnym Petrokowie w dniu 2 (14) stycznia 1881 r. będzie sprzedany w drodze działów

## DOM

murowany piętrowy,

w jednym z pryncypalniejszych miejsc położony, przynoszący przeszło 10% czystego dochodu. Z szacunku 2/3 części może pozostać na hipotece. Wiadomość w Petrokowie u W-go Majchrowskiego komisarza sądowego. (3-3)

**Specjalista-Agronom** z kaucją, posiadający odpowiednie świadectwa, poszukuje od świętego Jana miejsca rządę dobr. Bliższa wiadomość u W-go Ossowskiego w księgarni W-go Pacwicza. (6-4)

Jest do sprzedania

### Francuzko-Angielska

## Metoda Ollendorffa.

Wiadomość w Redakcyi.

**Osoba mająca patent z ukończenia instytutu,** poszukuje lekcji na godziny, **francuzkiego i ruskiego** języków, oraz **muzyki.** Może też **przysposabiać dzieci do niższych klas gimnazjum.** Po bliższą informację prosi zgłaszać się do domu W-go **Strzeleckiego** (mieszkanie wskaże stróż). (3-3)

## 5 rs. nagrody!

dotanie ten, kto odprowadzi lub wskaże, gdzie się znajduje **PIES**, który zginął d. 29 grudnia r. z. Była to **suka**, z garunku **Ceter**, 5-letnia, średniej wielkości, ciemno-żółta, o białych piersiach i końcach łap; wabi się „**Lady**”. Adresować: **Petroków, ulica Petersburska, dom dawniej Banaszkiwiczna.** (3-2)

## Suma rs. 1650

własnością nieletniej będąca jest do ulokowania hipotecznie na nieruchomości miejskiej w Petrokowie, Łodzi lub Częstochowie, z odpowiednią ewikcją pod korzystnymi warunkami.

Bliższe szczegóły udzielić może **Jan Strahler** Adwokat Przysięgły w Petrokowie, w domu Morhnera mieszkający. (3-1)

## Pracownia

## SUKIEN DAMSKICH

### JADWIGI JAKUBOWSKIEJ

Ulica Moskiewska (Bykowskie-Przedmieście) u W-go Jasieńskiego wprost W. Spahna.

Wszelkie zamówienia Szanownych Pań wykonywane będą starannie z możliwą wytwornością, cacy to według najświeższych wzorów paryżskich, czy według własnego pomysłu. (4-3)

## W osadzie Lutomiarsk

## Młyn wodny

z urządzeniem amerykańskim, jest do wdzierżawienia. (3-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 20-ty powieści z angielskiego przez Currer-Bell p. t. „**Janina**” w przekładzie Emilii Dobrzańskiej.